# PRZYIACIEL DZIECI



**Nr. 14.** Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Lipca.**


## ŻÓŁKIEW.

Powszechną uwagę zajęła teraz uroczystość w Żółkwi z powodu odkrycia zwłok synów Jana Sobieskiego. Chcę i wam dzieci opowiedzieć jak to było, abyście i wy poznały miejsce szacowne dla nas pamiątkami zasłużonych krajowi mężów.

Za panowania Zygmunta trzeciego, kiedy Tatarzy najwięcej pustoszyli Polskę, i zuchwałe zagony swoje nieraz aż pod Lwów rozpuszczali, kanclerz i hetman w. koronny Stanisław Żółkiewski postanowił w włości swojej Winnikach zbu-

dować warowny zamek, opatrzyć go wałami i fosami, wzmocnić załogą—aby okoliczni mieszkańcy znaleźli na razie schronienie i opiekę, nim zbierze się rycerstwo do wyparcia z kraju tej strasznej dziczy. Wybrał włość ową bo leżała właśnie na szlaku, czyli drodze którędy z Wołynia przebierali się Tatarzy w te strony. Naprzeciw zamku postawił piękny kościół. A skoro sam przeniósł się do nowej siedziby szybko zabudowało się miasteczko, garnąc pod opiekuńcze skrzydła potężnego hetmana. Gród ten nowy nazwany został Żółkwią od imienia założyciela.

Sam hetman, cały posłudze Rzeczypospolitej oddany, mało w nim przebywał. Żona jego Regina z Felsztyna Herburtówna, zawiadowała majątkiem i w domu rządziła. Pobożna ta pani przy kościele założyła szpital dla ubogich; oszczędnie składała przychody, aby niemi potem hojnie zasilać potrzeby wojenne, kiedy kraj nie był w możności zaopatrzyć wojska, a najazdy nieprzyjacielskie w ciągłej czynności utrzymywać je kazały. Za jej to staraniem Żółkiew opasana murem — Ona obowiązała żydów chcących tam zamieszkać, aby każdy pierwej złożył pięćdziesiąt grzywien na mury miejskie i służbę wojenną w czasie obrony pełnił zarówno z mieszczanami.

Kiedy po latach chwały, zwycięzca w czterdziestu czterech bitwach, bohaterską śmiercią legł hetman Żółkiewski na polach Cecory — kiedy wkrótce po śmierci wrócony z niewoli pogańskiej Jan, syn jego jedyny, umarł z ran odniesionych w boju, Żółkiew przeszła prawem spadku na córkę hetmańską Zofję Daniłłowiczowę, wojewodzinę ruską. Syn jej Stanisław zdradziecko zarąbany został przez Kantemira wodza Tatarów, córka zaś Teofila, zamężna Jakóbowi Sobieskiemu, ówczas krajczemu koronnemu, odziedziczyła żółkiewskie dobra. Z dwóch synów, których Bóg dał Sobieskim, starszy Marek w samym wieku kwiecie legł pod Batowem mężnie walcząc, młodszy zaś Jan sławą okrył imie rodzinne i kraj cały, a wojując z poganami całe życie, godnie pomścił zgon przodków swoich — O królu Janie Sobieskim któż z was nie słyszał! Naród go przeniósł nad wielu zagranicznych książąt którzy

się o berło polskie dobijali, bo czuł się bezpiecznym pod opieką dzielnego wodza tego i obywatela, dobro kraju nad wszystko ważącego.

Chociaż do najwyższej godności wzniesiony, w blasku tronu i wrzawie stolicy król Jan tęsknił do zacisza rodzinnego zamku i najchętniej, najmilej przebywał w Żółkwi.

Posłowie perscy, legat papieski, liczni wysłańcy zagranicznych dworów tu go szukać musieli. Urosła też Żółkiew do znaczenia miasta wielkiego — cisnęli się do niej kupcy, bezpieczni opieką nadanych miastu praw i przywilejów. Sobieski wielki lubownik sielskiego życia, w około zamku pyszne założył ogrody — za niemi rozciągał się zwierzyniec w roskosznej okolicy ozdobiony myśliwskim domkiem. Tu chowały się daniele, tu kiedy raz na wzgórzu strudzony łowami legł król na murawie, patrząc na okolicę z zachwyceniem zawołał:

— Ha–raj!

Dotąd temu miejscu nazwa ta została, choć rajem przestało być od dawna! Wyginęły piękne daniele, zdziczały ogrody, jedna ulica z modrzewi przypomina jeszcze dawne czasy.

Po śmierci króla spustoszała Żółkiew. Synowie jego tułali się za granicami kraju. Gdy August saski został wybrany królem niepokoiła go zawsze myśl, że naród zwrócić się zechce ku synom Sobieskiego, dla tego podstępnie kazał pojmać królewica Jakóba i uwięzić; brat jego Konstanty dobrowolnie dzielił los jego. Blisko trzy lata przeszło Sobieskim w więzieniu wilgotnem, przy zupełnym braku wygód życia, nim staraniem króla swedzkiego uwolnieni zostali.

Jakób przebywał w księstwie szlązkiem w Olawie, którą zastawą trzymał od cesarza niemieckiego za pożyczone mu pieniądze. Konstanty wrócił do Żółkwi i w zaciszu domowem reszty życia dokonał. Są ślady pieczołowitości jego około dobra miasta w przywilejach i opiece udzielanej rzemiosłom.

W końcu zatęsknił i Jakób do ojczystej siedziby i zjechał po śmierci brata do Żółkwi. Wkrótce umarł król August drugi a zna-

czna część narodu zwróciła oczy na królewica Jakóba. Ale znękany już starzec, nie czuł się zdolnym do prowadzenia steru państwa. Umysł jego ku niebu zwrócił się cały, po stracie najbliższych sercu osób — Dawniej już w Szlązku jeszcze umarła kochająca go żona, stracił kilkoro dorosłych dzieci, a jedyna pozostała córka, zamężna francuskiemu księciu de Bouillon w dalekim kraju pędziła życie. Nie żył już towarzysz jego więzienia, ukochany brat młodszy Konstanty—drugi brat Aleksander w rzymskim klasztorze kapucynem został; w takiem osamotnieniu serca i pożnym już wieku za kochanymi tylko myśli i modlitwy wysyłał — W 71. roku życia rozstał się z światem Jakób Sobieski.

Pogrzebem zajęła się córka, Karolina księżna de Bouillon, która zjechała pielęgnować go w ostatniej chorobie — Rozpisała listy do stanów Rzeczypospolitéj donoszące o śmierci ojca, do spokrewnionych z ich domem panów i okolicznej szlachty, zapraszając na pogrzeb. Przez jedenaście dni wystawione było ciało na widok publiczny w kościele żółkiewskim i prawiły się przy nim msze nieustanne. Ogromny był zjazd magnatów, szlachty i wojska. Spieszyli oni uczcić pamięć ojcowskich zasług i współczucie okazać ostatniej rodu tego latorośli.

We dwa lata pożniej, 1740 sprzedała księżna żółkiewskie dobra Michałowi Radziwiłłowi i tegoż roku jeszcze umarła w Żółkwi. Ciało jej przewieziono do Warszawy i złożono w kościele pp. Sakramentek, fundowanym przez ich matkę, serce zaś pozostało w Żółkwi.

Zwłoki królewica Jakóba złożono, stosownie do jego życzenia, w grobowcu wcześniej zmarłego brata Konstantyna. Książe Radziwiłł wspaniałe ekzekwie za duszę jego odprawić kazał. Ostatni to raz wówczas Żółkiew mieściła w murach swych tylu dostojnych mężów.

Odtąd poczynają się dzieje upadku miasta. Książe Radziwiłł mieszkał w swoich litewskich dobrach — powoli pustoszał zamek. Na pamiątkę tych bohaterów, którzy go niegdyś zamieszkiwali, kazał książe wykuć siedm kamiennych posągów

i w dziedzińcu zamkowym postawić. Do niedawna widzieć jeszcze można było wspaniałe te postacie, z królem Janem na czele, jakby duchy wyszłe z ruin domu — Pożniejsi właściciele przedali mury zamku na pomieszczenie urzędów miejscowych.

Dziś Żółkiew zeszła do rzędu małych miasteczek; okazały tylko kościół farny, grobowiec trzech zasłużonych krajowi rodzin i kościół dominikański wraz z klasztorem, fundowany przez Teofilę Sobieskę na pamiątkę wcześnie poległego syna — są jedynie godnemi widzenia.

Kościół farny zewnątrz u góry ozdobiony pięknie rzeźbionym gzymsem, wyobrażającym dawne rycerstwo polskie wszelkiej broni. Na każdym rogu wznosi się orzeł biały. W kościele znajdują się cenne pomniki i obrazy. Blisko głównego ołtarza, w dużych framugach, są dwa marmurowe posągi naturalnej wielkości Żółkiewskich, kanclerza i hetmana koronnego Stanisława, i syna jego Jana. Pomniki matki i żony hetmana, w ubiorze zakonnym. Taki przywdziewały dawniej Polki w czasie wyprawy wojennej mężów a owdowiawszy najczęściej nosiły go do śmierci.

Wiszą na ścianach cztery ogromne olejne obrazy, przedstawiające zwycięztwa króla Jana. Na pierwszym jest odsiecz Wiednia w 1683 roku. Widać zdala miasto okryte dymem i płomieniami — z prawej strony od góry Kalenbergu król postępuje na czele swych hufców, w hełmie i pancerzu, z buławą w ręku, siedzi na dzielnym koniu bułanym. Przy lewym jego boku starszy syn jego Jakób. Za królem postępuje rycerz z długą piką, na końcu której przymocowane są pióra i dwa skrzydła— znak obecności wodza. Król buławą daje znak do ataku, przed nim uciera się już kilka chorągwi, Turcy pierzchają na lewo.

Drugi obraz przedstawia bitwę pod Ostrychomiem. Pyszna zbroja okrywa króla, na głowie ma hełm srebrny z orłem, obok syn jego nieodstępny na siwym koniu. Nad wojskiem w obu obrazach wzlatuje orzeł biały. Polscy puszkarze

spiesznie działa nabijają. W dali rzeka Dunąj, na niej pływające baty i czółna — ogromna tłuszcza Turków spieszy ku Dunajowi a tłocząc się na most w połowie zburzony lub wpław rzucając, zanurza w wodę i tonie. Po drugiej stronie rzeki widno miasto Ostrychom.

Na trzecim obrazie bitwa pod Chocimem w 1673. Sobieski jedzie okryty zbroją, po której aż do boków spada skóra tygrysia; koń gniady spina się pod nim, płaszcz pąsowy buja w powietrzu. Hełm spadł mu z głowy w zapale bitwy. W koło wre walka — po prawej widać zdala miasto Chocim, po lewej stronie ciągnie się duży las, do którego Turcy uciekają.

Czwarty obraz wyobraża bitwę z Moskalami pod Kłuszynem w 1610 roku, gdzie zwyciężył Żółkiewski

Wszystkie te obrazy uszkodzone bardzo przez czas i wilgoć. Są tu także wizerunki Daniłłowiczów, Sobieskich i inne z sławnej przeszłości naszej pamiątki.

Przy restauracji kościoła w Żółkwi, przedsięwziętej obecnie, odkryto w jednej ścianie kościoła zapomniany grobowiec, w którym znaleziono dwie trumny i puszkę blaszaną, z sercem w niej przechowanem. Nie wiedziano co to za trumny i czyje zwłoki w nich spoczywają. Dopiero sławny nasz uczony historyk Karol Szajnocha, opierając się na wiadomościach zachowanych w księgach i kronikach spółczesnych, wytłómaczył że to są prochy synów króla Jana III. Jabóba i Konstantyna Sobieskich, a puszka zawiera serce jego wnuki, ostatniej z rodu, córki Jakóba Karoliny, zamężnej księciu de Bouillon.

Przeniesiono zwłoki do umyślnie na to sporządzonych małych trumienek cynkowych i dnia 16 czerwca t. r. z wielką uroczystością złożono je napowrót w tym samym grobowcu. Wspaniały marmurowy pomnik ma stanąć w tem miejscu, z napisem świadczącym że w grobie tym spoczywają popioły synów wielkiego naszego bohatera, króla Sobieskiego.

# Ciekawość ukarana.

Brzydka wada u chłopczyka
Kiedy wszędy nosek wtyka,
Gdy się miesza do wszystkiego,
I wciąż pyta: co? dla czego?
Kiedy w cudze wgląda sprawy,
Słowem kiedy zbyt ciekawy.

Władzio ledwie z łóżka wstanie
Rozpoczyna polowanie,
I nie zwodzi go otucha;
Tu coś zwietrzy, tam podsłucha,
A do książki nie usiędzie
Póki wprzód nie zajrzy wszędzie.

To w piwnicy, to w spiżarni,
To na górze, to w mleczarni,
Wszędzie Władzio postać musi...
Niegodziwiec! tu się krztusi,
Tam się cały skąpał w pierzu;
A już znowu gdzie? W spichlerzu.

I niepróżno tak ugania,
Bo nim przyjdzie do śniadania,
Już ma plotek zapas spory;
Kredensowe rozhowory,
I bajeczki z garderoby,
Wszystko zbadał do tej doby.

Lecz nie na tem jeszcze koniec
Władziowego polowania,
Wszędzie lata jakby goniec,
Tam nowinki, tu pytania,
A nie tylko dworskich ludzi,
I rodziców niemi nudzi.

— O czem tato mówił z mamą?
Gdzie pojechał? a dla czego
Pozostawił mamę samą?
Tutaj w szafie coś dobrego!
Co to mamo? powiedz przecie,..
Tak ciekawe nudzi dziecię.

I znów pocznie: — Otoż macie...
List na stole! Boże, Boże!
Kto też list ten przysłał Tacie?
Co też mamo w nim być może?
A czy mama gdzie pojedzie?
Czy kto będzie na obiedzie?

— Za co Kasia miała burę?
Czemu Piotrek dostał w skórę?
Na co mama klucze bierze?
Po co z góry znieśli pierze?
Na co miód z spiżarni brali?
I tam dalej, i tam dalej.

Raz w pokoju niespodzianie,
Słyszy jakiś chrzęst, stukanie,
To pies leżał pod kanapą
I w podłogę trącał łapą;
Ciekawością Władzio zdięty
Idzie patrzeć po pod sprzęty.

Że zaś zmrok zapadał szary
Nie poznał go Filon stary,
I w nagrodę ciekawości
Ugryzł chłopca aż do kości...
Ojciec rzecze: — „To nauka:
Znajdzie guza, kto go szuka.“



## Polowanie z sokołami.

Od niepamiętnych czasów myślistwo było u nas jedyną rozrywką szlachty, zamieszkałej na wsi. Wszyscy czy młodzi czy starzy, czy ubodzy czy bogaci, wiejskich dworków czy wspaniałych zamków mieszkańcy, na odgłos trąbki myśliwskiej spieszyli z zapałem w pole lub do kniei. Takich chartów, takich ogarów jak u nas, nie było nigdzie — nadto przodkowie nasi umieli tak doskonale układać sokoły do polowania, że te nawet za granicą miały szczególnie wysoką cenę. Posłane w darze obcym monarchom, zadziwiały wszystkich osobliwszą zręcznością; zaniedbywano nawet polowania innych rodzajów, byle się polskiemi nacieszyć sokołami.

Sokoł należy do rzędu ptaków drapieżnych. Dziób jego krótki, zakrzywiony, na końcu hakowaty, głowa płaska, nogi niskie, do kolan puchem okryte, palce długie, szpony zakrzywione, mocno szpiczaste. Barwa pierza zmienia się podług wieku i miejsca zamieszkania. Skorupa jaj biała, cała okryta rdzawemi kropeczkami — Sokoły mieszkają w lasach, niedaleko pól i błot; gnieżdżą się na wysokich drzewach, na skałach, lub na wieżach; lecz w głębokie lasy i zbyt wysokie rzadko się zapuszczają, lękając głodu zapewne. Należą przytem do ptaków wędrownych, lecz co wiosna wracają do nas. Sokoły unoszące się w powietrzu, mianowicie gdy łowią pożywienie, piękny przedstawiają widok. Sokoł bowiem z daleka zobaczywszy zdobycz, puszcza się za nią lotem strzały, i z całą siłą piersiami uderza. Ofiara ugodzona leci ku ziemi, a sokoł spuszcza się za nią majestatycznie i chwyta. Niekiedy goniąc za kuropatwą, cyranką lub innym małym ptaszkiem wstrzymuje nagle lot chyży, rozkłada ogon, wypręża szpony, i w takiej postawie dogania ptaszka, którego inaczej mógłby łatwo prześcignąć.

Po ziemi sokoł skacze tylko niezgrabnie, ponieważ długie szpony chód jego utrudniają.

Królowie polscy wielce byli zamiłowani w polowaniach z sokołami; w początkach polowanie to było nawet wyłącznem królów przywilejem, i dopiero pożniej, daleko pożniej szlachta chować je zaczęła, i tak do nich przywykła że kto tylko miał szablę u boku, musiał mieć i sokoła w domu — Sokolnicy którzy ptaki królewskie ćwiczyli i żywili, byli nieodstępnymi królów towarzyszami, a poniekąd mieli władzę i znaczenie urzędników. Jezdzili oni po kraju aby się przekonać czy klasztory, biskupstwa, lub gromady obowiązane chować sokoły na użytek królewski, pełnią ściśle swoje powinności; dostrzegłszy zaś uchybienie przepisom, lub niedbalstwo, nakładali na winnych kary pieniężne, lub ich oddawali do sądu. Gdy sokoł zginął, wszystkie okoliczne gromady obowiązane były czynić poszukiwania. Często w takim razie trafiało się że sokolnicy kilka dni na czele wieśniaków błądzili po kniei, nim zgubę

odszukać zdołano. Jeżeli zaś usiłowania nie były daremne, jeżeli na głos pana sokoł do niego powrócił nareszcie, radość była wszystkich udziałem, a wieśniacy hojnie miodem obdarzeni, wracali wesoło do domu.

Od niepamiętnych czasów celowali Polacy w sztuce układania sokołów. Nauczyć dzikiego ptaka posłuszeństwa, przyzwyczaić go do niewoli, rzecz niełatwa; ale kto chce, wszystko przezwyeiężyć może. Pod kapturkiem siedzieć spokojnie na berle, dźwigać cierpliwie pęta lub pęcę, prędzej niejeden nauczył się sokoł, jak leniwe dziecię pisać i czytać.

Berło jest to kij dosyć gruby, na jednym końcu opatrzony mocnym gwoździem do wbijania w ziemię, na drugim zaś ma półksiężyc żelazny, rogami do góry obrócony, lub listwę z rowkiem, na której sokoł siadać powinien. Berła takie u panów wspaniałe i sztuczne, u uboższej szlachty były zrobione po prostu, bez żadnego wymysłu. Kapturek zaś zakrywał głowę i oczy sokoła, a na gardzielu był zapięty na haftkę. Z początku kaptury robiono ze skóry, pożniej coraz ozdobniejsze i kosztowniejsze, wysadzane nawet perłami i drogiemi kamieniami. Dobry kapturek był ten, którego sokoł nie zrzucił z łatwością, a który myśliwy mógł zdjąć od razu bez trudności. Aby sokoła przyzwyczaić siedzieć na berle, potrzebne były pęta, to jest rzemienie w które nogi jego obszywano, z kółkiem mosiężnem. Od tego szedł długi rzemień, łańcuszek, lub sznurek, pęcą zwany, na którym także ptaka puszczano na łowach, gdy jeszcze nie był dosyć pewny.

Układania, to jest zaprawiania sokołów do polowania, różne były sposoby. Myśliwi czynili z tego tajemnicę, przeto wiele sposobów zaginęło zupełnie. Wreszcie użycie tego lub owego sposobu zależało od wieku ptaka. Gdy sokoł był młody, pierwszą w ogólności rzeczą było przyzwyczaić go siedzieć spokojnie na berle i powracać tam na rozkaz pana. Zakładano mu więc kapturek, sadzano w ciemnej izbie na berle, i przegłodzonemu przynoszono ptaszka lub kawałek mięsa, gwiżdżąc głosem jednostajnym ustami lub gwizdkiem. Niekiedy sokoł nie chciał z początku przyjmować w niewoli poży-

wienia, lecz kuszony w pół godziny dawał się przecie namówić. Za parę dni już głos pana nie był mu obcym; usłyszawszy gwizdania obracał głowę, i wesoło trzepotał skrzydłami. Poźniej jeszcze, mianowicie gdy czując głód wydawał głos kwileniem zwany, przychodził pan, sadzał sokoła ostrożnie na ręku, odkrywał kapturek, głaskał ptaka po piersiach i grzbiecie, a po kilku godzinach znowu odnosił go do ciemnej izby, i zakrytego kapturkiem sadzał na berle. Pierwsze te ćwiczenia trzeba było robić z sokołem bardzo ostrożnie, raz bowiem zrażony z trudnością dawał się ugłaskać.

Powoli sokoł coraz mocniej przywiązywał się do swego pana. Gdy już sam chętnie siadał na podstawioną rękę, można z nim było wyjść w pole. Widok gór, pól i lasów mocno działa na biednego niewolnika, ale baczność pana, ciągłe głaskanie i gwizdanie a nadto wszystko pęca wyżej opisana, aż nadto dosyć są zdolne przypomnieć ptaszkowi że musi służyć na zawsze. Dobrze wykarmionego i ułożonego prowadzono pomiędzy ludzi, konie, psy i t. p., i przyzwyczajano do wszystkiego, z początku zawsze z kapturkiem na oczach, a poźniej bez niego nawet.

Następnie wyprowadziwszy sokoła w pole, wbijano berło w ziemię, a sokoła podrzucano w powietrze. Jeżeli na znak dany wrócił na berło, było to znakiem że jest niezawodnym.

Sadzano go potem na coraz wyższych żerdziach, aby coraz więcej sił swoich w lataniu niewolnem doświadczał, a nareszcie żywego ptaszka, przywiązanego na nitce, puszczano w powietrze, a za nim sokoła. Gdy sokoł złowił tę zdobycz nietrudną, pan gwizdał znowu — aż oto koniec mozolnej nauki! Sokoł wraca, kładzie na ręku myśliwego pierwszy owoc swojej pracy, a myśliwy całą tę zdobycz zjeść mu w nagrodę pozwala.

Odtąd zaprawia się sokoła na coraz większych ptakach, a z tych daje mu się zawsze głowy, łapki i skrzydełka.

Strzedz potrzeba aby sokoł głodny nie wracał z polowania; jeżeli mało ułowi, można mu dodać kawałek mięsa. Je-

den z naszych znakomitych autorów, oddający się z wielkiem zamiłowaniem rozpoznawaniu natury ptaków, Kazimierz hr. Wodzicki w następujący sposób opisuje w bardzo pięknem dziele o sokołach, polowanie z niemi na czaple:

„Wchodził myśliwiec z psami (wyżłami lub gończemi) do miejsc zarosłych trzciną (oczerety, troszcze) i wyganiał ukryte czaple, a że częstokroć kilka i kilkanaście podlatywało, wszystkie sokoły naraz sokolnicy puszczali i walka przedstawiała roskoszny widok. Tu widać jednego sokoła górującego nad czaplą, tam już czapla z opuszczonemi nogami zniża się ku ziemi, niosąc na grzbiecie sokoła, który już wbił w nią ostre swe szpony; dalej znowu dwa sokoły z góry i z dołu okrążają czaplę, igrając z ofiarą, to znowu czapla nad jezdcami przewraca się w powietrze, nastawiając dziób napastnikowi; tu na ziemi już siedzi raniona i sokołowi poddana, tam psy dopomagają sokołom doduszać czaplę, lub właściciele zeskoczywszy z rumaków, spieszą na pomoc zagrożonym sokołom.

W powietrzu i na ziemi słychać przeraźliwy głos czapel, kwilenie i gwizdanie nacierających ptaków, okrzyki zachęcające sokoły:

— Bij! bij! Kubuś.

Lub też rozkazy panów:

— Nacieraj! podjeżdżaj! szczuj! broń! nie daj.

A coż dopiero powiedzieć o rozmowach, przechwałkach po skończonem polowaniu: Co ten sokół za chwat! a ten jeździec za dziarski myśliwy, co przez błota i wody konno towarzyszył walce, i często sokoła uratował! Co to żartów i śmiechu, co zakładów i wyzwań, a nareszcie co to butelek węgrzyna pękało na chwałę sokołów i ich właścicieli! Panowie i dworzanie pod dachem używali, a myśliwi na dziedzińcu przy stołach i ławach, chwalili dobre czasy, sokoły zaś na berłach wbitych w ziemię, muskały pierze, i wyciągały zmęczone

skrzydła, kwiląc żałośnie, jak gdyby mimo otrzymanych tryumfów, wzdychały za wolnością.“

Na innem zaś miejscu ten sam autor pisze:

„Namiętność do polowania nie opuszczała Polaka nawet w wojennych czasach; z zabaw ona górowała nad innemi, była nietylko rozrywką, lecz hartem dla młodzieży, wypoczynkiem dla powracających rycerzy, jedyną zaś zabawą szlachty mieszkającej na wsi — Myślistwo w naszym kraju stało wyżej jak na całym kontynencie, nasze charty nie miały sobie równych, kundysy w małej liczbie stanowiły i osadzały niedźwiedzia, a coż dopiero powiedzieć o tych psiarniach i sokolarniach królewskich, książęcych i możnych panów: Bolesława, księcia mazowieckiego, i Przemysława II. Tych dwóch książąt sokoły i psy już w latach 1264 i 1291 znane były i zaszczytnie o nich wspominano. Mimo utraty tronu Bolesław Śmiały namiętnie myśliwstwu był oddany i na łowach śmierć go zaskoczyła; mamy opisy ptaszników i łowców Chrobrego i Bolesława III. Jana Kazimierza, Sobieskiego, Zygmunta Augusta, Augusta II., Kmitów, Ostrogskich, Firlejów, Radziwiłłów i Steckich, których myślistwo z najodleglejszych krajów zwiedzano i podziwiano jako nieporównanie ułożone. Z przepychem utrzymywane sokolnictwo, które od Tatarów sprowadzone zostało do nas, do tego stopnia się rozpowszechniło i wydoskonaliło — że niemal każdy majętniejszy szlachcic trzymał sokołów parę, a sokoł w Polsce ułożony miał za granicą wysoką cenę.

Jan Kazimierz i August II. posłali jedenaście sokołów w darze monarchom francuskim, Ludwikowi XIV. i XV. i takie wrażenie te doskonałe ptaki we Francji zrobiły, że wszystkich polowań zaniedbano na parę lat, a używano tylko sokołów, które od tego zaczęły swą sławę iż królewskie sokoły pobiły i pokaleczyły. Król August obdarowany został bryką dywanów najdelikatniejszego wyrobu; a król Jan porcelaną z przepysznemi malowaniami, przedstawiającemi czyny sokołów polskich we Francji. Król Sobieski posłał cztery sokoły sza-

chowi perskiemu w podarunku, i otrzymał wzajem dwa konie czystej wschodniej krwi z rzędami kosztownemi.

Tu ślad wzrostu sokolnictwa u nas wskazać muszę. Często napotykamy w kronikach wspomnienie o łowczych posyłanych nad Don, do Norwegji i Szwecji, nad brzegi Czarnego morza i do Krymu po sokoły; czytamy że zwyciężeni Tatarzy wykupywali się sokołami z niewoli i t. d. Już za czasów króla Jana z wielu krajów po ptaki do nas jeżdżono i zakupowano je, płacąc niemałe pieniądze; niejeden łowczy zbogacił się przez sokolnictwo, które zawsze było na tak wysokiej stopie, że ani Niemcy, ani Francja nie mogły utrzymać tak dzielnych sokołów, i te mimo wszelkiej troskliwości, nigdy długich lat żyć tam nie mogły...

...Do połowy ośmnastego wieku ledwie że się znalazł rzeźwy szlachcic w kraju bez sokoła, podjezdka, legawca i smyczy chartów. Polował magnat, polowali duchowni, wojakom towarzyszył sokoł w pole, polowała też i szlachta i to zapamiętale—zresztą robiła namiętnie wszystko, do czego się tylko zabrała — polowały i kobiety; można śmiało powiedzieć że oprócz kmiotków, cały kraj polował. Im więcej peruki i harcopy górę brały u magnatów żyjących za granicą, im więcej kuse stroje w modę wchodziły, tem zapamiętalej szlachta w kraju trzymała się staropolskich zwyczajów i polowania, przechowała ptaki łowcze do czasów rozbioru Polski."

---

# WAKACJE.

Nadeszła pora wakacji. Jakież to słowo urocze dla dzieci co z dobrą klasą wracają do domu! Starają się rodzice

uprzyjemnić każdy dzień pilnym i dobrym dzieciom — a wieś sama ileż nastręcza miłych rozrywek! Przejazdka konno lub na wózku w pole do żniwiarzy, kąpiel rzèczna, przechadzki w ogrodzie, do lasu, powietrze samo rzeźwiące i miłe, a nadto wszystko droższe i milsze obcowanie z rodzicami, z rodzeństwem, z domownikami których się kocha z dzieciństwa — nawet zwierzęta domowe z przyjemnością wita się i widzi. Jakże się cieszy poczciwy piesek widokiem kochanego panicza, wdzięczny jeżeli zjedna sobie wzgląd najmniejszy!

Chłopczyk który się cały rok pilnie uczył, rad jest sam z siebie i wesoł. Niechże pamięta pośród rozrywek aby czasu i teraz nie marnował, bo grzech to i szkoda niepowrotna. Tępieje pamięć gdy leży odłogiem — a potrzeba przeczytania czego niech go nie odstępuje nigdy i stanie się niejako wdzięcznem życia jego przyzwyczajeniem. Także dobrze by moje dziecię, udzielać tego co umiesz drugim, biedniejszym od ciebie chłopczykom, których rodzice nie są w stanie dać na naukę. Jakby to ładnie było w ciągu wakacji nauczyć choćby jedno dziecko ubogie czytać; codzień pół godzinki temu poświęcić byłoby niewiele, a dobry uczynek pozostałby i pożytek na zawsze.

Niech każdych wakacji domownicy i czeladź widzą w obejściu twojem, mój chłopczyku, dobre skutki nauki, niech zrozumieją że oświata nie czyni pysznym, niedostępnym, lekceważącym mniej umiejących — ty im dowiedziesz przeciwnie że oświata gładzi obyczaje i kształci uczucia.

---

*Przyjaciel dzieci* wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 18..